

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA „ZORZY”.

Serja I.

Nr 11.

O polskich stronnictwach narodowych

napisał

Mieczysław Trajdos.



Cena 50 fen.

WARSZAWA

Skład główny: Redakcja „ZORZY”, Nowy Świat 22.

1918

TOWARZYSTWO
WIEDZY I OŚWIECENIA
WARSZAWA

57320

WYDAWNICTWA
ROK 54-7**„ZORZA“**WYDAWNICTWA
ROK 54-7

najstarszy w Warszawie ilustrowany tygodnik ludowy.
Wychodzi na każdą niedzielę.

ZORZA jest zwierciadłem życia ludu polskiego i przewodnikiem jego dążeń do oświaty, do bytu lepszego i do pełni praw w życiu narodowym Polski.

ZORZA ma oko baczne na potrzeby ludu w całej Polsce. Pismo nasze pracuje na podstawie religijnej-katolickiej i narodowej-polskiej.

ZORZA podaje w każdym numerze krótko i jasno najświeższe wiadomości z całego świata; zawiera obfity dział polityczny, rolniczy i popularno-naukowy. W pracy swej **ZORZA** ma stałą pomoc wielu pisarzy światłych ze wsi i z miast.

Redaktorem i wydawcą **ZORZY** jest dr. Jan Załuska, b. redaktor krakowskiego **POLAKA**.

PRENUMERATA ZORZY wynosi kwartalnie 4 mk. czyli 7 koron, rocznie 15 mk. lub 25 koron

Adres **ZORZY**: Warszawa, Nowy-Świat 22.

KALENDARZ ZORZY NA ROK 1919.

Spełniając życzenia wielu Czytelników, wydaje **ZORZA** Kalendarz własny na rok 1919—w terminie spóźnionym.

Kalendarz **ZORZY** ukaże się w styczniu, jeszcze przed zwołaniem Sejmu konstytucyjnego. Będzie to jedyny u nas Kalendarz na rok 1919, który poda kronikę wypadków całego roku 1918-go, ułożoną już niezależnie od przepisów cenzury niemieckiej.

Kalendarz **ZORZY** poda również dokładny zbiór wskazówek, niezbędnych dla każdego Polaka-wyborcy przed głosowaniem do Sejmu.

Cena Kalendarza ZORZY — 2 marki (3 kor. 40 hal.).

Z przesyłką poleconą 2 mk. 50 fen. (4 kor. 25 hal.)

Czytelnik **ZORZY**, który wysłał całoroczną prenumeratę wprost do redakcji, otrzyma Kalendarz **ZORZY** za 1 markę (1 kor. 70 hal.); na koszt przesyłki poleconej dołączyć należy 50 fen. (85 hal.).

Wydawnictwo ZORZY: Warszawa, Nowy-Świat 22.

Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgod

K-364/75/59661

Stronnictwa narodowe i partje klasowe.

W każdym narodzie, choćby to był naród najbardziej zgodny i spokojny, istnieją rozmaite stronnictwa polityczne. Więc i naród polski posiada swoje stronnictwa i partje. A w ostatnich czasach natworzyło ich się tak dużo, że trudno rozpoznać, które jest potrzebne, a które zbyteczne, które działa na korzyść narodu polskiego i ludu, a które mu szkodzi. Są i takie partje, że intencje mają niezłe i chciałyby dobrego, ale brakuje im mądrości politycznej, i przez to głupstwa robią.

Chociaż na polskiej ziemi jest wiele stronnictw i partyj, to przecież możemy je podzielić na dwa gatunki: na stronnictwa narodowe i na partje klasowe. Partje klasowe dążą do tego, aby ludzi jednego fachu łączyć w osobne organizacje: robotnicy mają iść swoją drogą, chłopi rolni — swoją, chłopi bezrolni — też swoją, a rzemieślnicy i kupcy po miastach, dalej obywatele ziemscy — także niech sobie tworzą swoje partje. Tym sposobem każda klasa ciągnąć będzie w swoją stronę, nie oglądając się na inne i nie zważając na cały naród, na Polskę.

„Każdy sobie niech rzepkę skrobie” — tak chcą partje klasowe.

A stronnictwa narodowe powiadają inaczej: owszem, każdy człowiek, czy to gospodarz, czy robotnik, czy kupiec, czy obywatel ziemski, czy doktor lub adwokat z miasta mają prawo, a nawet obowiązek dbać o siebie i swoje rodziny, i do pracy nad polepszeniem bytu łączyć się w osobne związki zawodowe. Ale czy to już wszystko? Czy to wystarcza, aby człowiek sumienie miał spokojne?

A jak trzeba będzie zrobić we wsi nową drogę, wybudować w parafii szkołę, dom ludowy, szpital lub kościół, a jak potrzebne będą podatki na koleje lub okręty, a jak wrogowie napastować zaczną wiarę katolicką, a jak nieprzyjaciel zacznie pustoszyć ogniem i mieczem ziemię polską — to co wtedy? Czy i wtedy robotnik pójdzie sobie, gospodarz sobie i tak zwany „pan” — sobie? W takim razie, jeśli nie podamy sobie wzajemnie ręki, wpadniemy znowu pod obcy bat, pójdziemy na służbę do obcych, włożymy jarzmo na swój kark.

Stronnictwa narodowe mówią: taki dobry chłop, jak pan, wszyscy są równi wobec Polski, wszyscy mają obowiązek bronić swej ziemi — rodzicielski, i wszyscy muszą się łączyć dla obrony Kościoła katolickiego.

A gdy się wszyscy, czy tej, czy innej klasy, połączą dla dobrej sprawy, dla szerzenia oświaty i dobrobytu, dla wytworzenia armji polskiej, dla walki z wrogiem — to tworzą właśnie stronnictwo narodowe, a nie klasowe, w przeciwieństwie do socjalistów lub idących z nimi ręką w rękę ludowców, którzy mają na myśli tylko brzuchy swojej klasy.

Ludowe stronnictwo narodowe czyli demokracja narodowa.

1. Demokracja narodowa i wiara w Polskę.

Wśród stronnictw narodowych jest jedno stare, zasłużone stronnictwo, o którego pracach, walkach i zasługach powinien wiedzieć każdy Polak.

Mówię o ludowym stronnictwie narodowym czyli demokratyczno-narodowym.

Od chwili, gdy Polska upadła i dostała się pod obce panowanie, zawsze były w narodzie naszym takie gorące dusze, które z niewolą pogodzić się nie mogły, które wierzyły w naród i dążyły do jego wyzwolenia. Ludzie ci pamiętali, że:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Dziedzictwem z ojca przechodzi na syna.
Sto razy wrogów złamana potęga —
Kończy zwycięstwem.

I wybuchało w Polsce powstanie za powstaniem. Walczył o wolność Kościuszko. Walczył pod Napoleonem ks. Józef Poniatowski i jen. Henryk Dąbrowski. Wybuchło powstanie listopadowe w 1830 r. Wreszcie chwycili za broń dziadowie nasi w 1863 roku, aby zrzucić jarzmo moskiewskie.

Jednak wszystkie te wysiłki były złamane, i Polska żyła dalej w ciężkiej niewoli.

Szczególnie ciężkie było życie Polski po upadku ostatniego, styczniowego powstania. Na ziemi polskiej nastała noc ciemna. Najmądrzejsi nie widzieli w tej ciemnicy drogi przed sobą. Najgorętsi — stracili wiarę. Naród przeszedł taki upust krwi, że zabrakło mu sił.

Spostrzegli to chytry wrogowie nasi i tem zacieklej uderzyli w naród polski. Pokasowali polskie szkoły, sądy i urzędy, jeszcze przedtem zniesli wojsko polskie, i sięgnęli nawet świętokradzką ręką po wiarę naszych ojców i dziadów. Ich pragnieniem było przerobić lud polski na Moskali, Prusaków i Austriaków. I cieszyli się już zgóry, jak np. warszawski kurator Apuchtin, że matki — Polki śpiewać będą, niedługo nad kolebkami swych dzieci rosyjskie „bajuszki — baję“.

Tymczasem, wśród ogólnego upadku ducha, wśród powszechnej niewiary znalazło się grono młodzieży polskiej, które nie dało za wygraną, nie opuściło rąk, zakasało rękawy i stanęło do roboty nad podźwignięciem narodu polskiego. Do tego grona należeli: Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Bałicki, Józef Potocki, Józef Hłasko, — to byli starsi wśród młodzieży; z młodszych: Roman Dmowski, Stefan Żeromski, Władysław Wasilewski, Zygmunt Kostkiewicz i niemało innych. W sercu i głowie wypisane to, co później napisał Stanisław Wyspiański:

Jest wiele sił w narodzie.
Jest wiele, mnogo ludzi.
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Mieli tę wiarę, co góry przenosi, tę wiarę, bez której człowiek nie może być zbawiony i bez której naród nie potrafi wywalczyć sobie lepszej doli. Oni to wierzyli, że chmury nie mogą zawsze pokrywać nieba, i że kiedyś z poza tych chmur zabłyszczą złote promienie słońca.

Z tą wiarą w piersi zaczęli budzić śpiącego ducha w narodzie, kładąc fundamenty pod pracę ofiarną na wiele lat rozległego związku Polaków, którzy z czasem utworzyli osobne zwarte stronnictwo ludowo-narodowe (demokratyczno-narodowe).

Praca ich, poczęta w Warszawie, miała odzew i w Galicji (dr. Kostkiewicz), i w Wielkopolsce (B. Chrzanowski).

Czuje oko żandarmów rosyjskich spostrzegło ich wysiłki. Nastąpiły aresztowania i wysiłki w głąb Rosji.

Jednakże aresztowania nie były w stanie przeszkodzić raz rozpoczętej pracy. Jak mała kulka, gdy toczy się po śniegu, rośnie i rośnie, aż się przemieni w wielką bryłę, tak i ruch demokratyczno-narodowy wzrastał się z każdym rokiem. Gdzieś w podziemiach skrycie organizowali się studenci, włościanie, robotnicy, inteligencja dla pracy nad sobą i nad narodem.

2. O niepodległość Polski.

Praca rosła wglęb i wszcz. Zostały nawiązane stosunki z dojrzewającym ku wolności ludem i z bohaterami walk o wolność starszego pokolenia. W przednich szeregach nowego ruchu stanął głośny pisarz i partyzant powstania styczniowego, sędziwy pułkownik Z. Miłkowski (znany pod przybranym nazwiskiem T. T. Jeża). Obchód w Warszawie setnej rocznicy konstytucji 3 maja, urządzony w roku 1891, wykazał, że nowy ruch ma szerokie poparcie w stolicy kraju.

Trzeba było pracę pogłębić i uprzystępnąć masom narodu nową naukę o dążeniu ku wolnej Polsce. Zaczęto więc wydawać druki ulotne pod postacią słynnych owego czasu (lata 1892—1894) książeczek p. t. „Z doby dzisiejszej“. Jednak twarda łapa żandarmów ciężko ją zanadto. Więc, aby ognisko nowej nauki uczynić dla nahałki moskiewskiej niedostępne, kierownicy przenieśli sztab główny do Galicji, do Krakowa i Lwowa i tam rzecz całą ustawili na trwałych fundamentach, zjednaawszy poparcie dla sprawy i wielu mężów znanych w tej dzielnicy Polski. Tam powołano do życia pisma, które zagrzewały opór do walki o prawa narodowe i budziły wiarę w skuteczność tej walki i możliwość wyłamania się kiedyś Polski z jarzma trzech zaborców t. j. Moskali, Prusaków i Austriaków.

Dla ludzi wyższej nauki wydawano „Przegląd Wszechpolski“ we Lwowie, dla ogółu polskiego „Polaka“ w Krakowie.

Kto u nas z gospodarzy oświeconych nie pamięta tych czasów, kiedy w wielkiej tajemnicy dostawał numer „Polaka“, numer zabrudzony, postrzępiony, odczytany, bo już przeszedł setki rąk, ucząc ludzi, co to jest Polska? A ile to kosztowało trudu i niebezpieczeństw przewieźć „Polaka“ przez granicę, gdzie czuwali Moskale? Niejeden z naszych wpadł przytem w ręce moskiewskie i zakosztował rozkoszy więziennych albo przejechał się na Syberję.

Mimo wszystko „Polak“ wychodził i siał ziarna zdrowej oświaty narodowej wśród ludu. W „Polaku“ każdy mógł znaleźć wskazówki, jak walczyć z rządem zaborczym w gminie, szkole, urzędzie, jak dzieci chronić od prawosławia i moskiewszczyzny, jak jednoczyć naród do pracy nad lepszym jutrem. „Polak“ głosił otwarcie i śmiało, że naród polski dąży do niepodległości, że się przed rządami obcemi nie ukorzy i będzie z niemi toczył walkę. I tak poczęła się walka w Polsce o prawo: ze strażnikami, z naczelnikami powiatu, z nauczycielami-moskalami, z nakazami Moskwy. Na czele tej walki stał czytelnik „Polaka“, pouczany o sposobach walki i o prawach narodu przez pisarzy tej jedynej gazety.

Obraz Polski niepodległej, za którą walczył Kościuszko, ks. Poniatowski i tylu bohaterów narodowych, przenikać, zaczął dzięki pracy „Polaka“, do szerokich mas polskiego ludu, budząc tam gorącą miłość ku Polsce.

3. Lud—fundamentem narodu.

Przodownicy kierunku ludowo-narodowego na pierwszym miejscu stawiali wydobyć się Polski z niewoli. I pouczali przytem, że tego wymaga dobro ludu polskiego, który w niewoli zmarnieje. Wogóle dobro ludu należy postawić na planie pierwszym wszelkich zamierzeń, bo lud — to fundament narodu, to główna siła jego i ostoja przyszłości.

Gdyby sprawie ludu sprzeciwiały się interesy innej warstwy w narodzie polskim, to interesy te muszą ustąpić wobec potrzeb ludu. Tak nauczał ś. p. Jan Popławski najpierw w „Głosie“ warszawskim od roku 1886, w „Przeglądzie“ lwowskim od r. 1895 i te jego nauki stały się podstawą prac stronnictwa ludowo-narodowego (demokracji narodowej).

Nad ludem pracowano najwięcej i najgorliwiej. Prócz „Polaka“, którego polska wieś pamiętać będzie długie lata, wydawano jeszcze książeczki, że przypomnimy słynne „Gawędy sąsiedzkie“, (ułożył je R. Dmowski), „Carskie ukazy“, „Listy z nad Narwi“ (J. Żalaska).

Ażeby praca szła raźniej i sprawniej—zawiązane zostało tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej, do którego należało bardzo wielu dzielnych włościan. Towarzystwo rozszerzało „Polaka“, książeczki zakazane, zakładało szkółki tajne i ochronki, opierało gorliwie gazety ludowe, „Gazetę Świąteczną“ i „Zo-

rzę“, które—choć wychodziły pod cenzurą carską, jednak pracowały uczciwie nad oświatą ludu. Praca niezapomnianego redaktora „Gazety Świątecznej“ ś. p. Promyka, i nieodżałowanego ś. p. Mieczysława Brzezińskiego, redaktora „Zorzy“, była gorąco popierana przez wyznawców ruchu ludowo-narodowego.

Wybuchła wreszcie wojna rosyjsko-japońska. Carska Rosja poniosła klęskę na polach Mandżurji; w Rosji doszło do wybuchu rewolucji. I wówczas to wyszło na jaw, jak głęboko oświata narodowa zapuściła korzenie na wsi. Wtedy się dopiero pokazało, ile dobrego zdziałał „Polak“ krakowski i 2 skromne gazetki: „Gazeta Świąteczna“ i „Zorza“.

Bo gdy chłop moskiewski rozpoczął rzeź i pożogę, rzucił się na dwory i osady zamożne grabił i niszczył wszystko, zabijał i mordował; polski gospodarz nie poszedł w jego ślady, choć go do tego pchali socjaliści i żydzi. Polski włościanin robił wtedy co innego: domagał się na zebraniach gminnych, aby przywrócony został język polski w szkole, gminie, sądzie i w urzędach, aby dano włościaninowi polskiemu prawa ludzkie. 600 gmin w Królestwie przeprowadziło mądre uchwały. I chociaż rząd rosyjski wyznaczył za te uchwały kary rozmaite, chociaż na wieś puszczono wojska moskiewskie,—włościanie wprawdzie ulegli, ale się nie ugięli.

I piękna była chwila w 1905 roku, gdy zimą dnia 17 grudnia ze wszystkich stron kraju zjechali się delegaci włościańscy na wielki wiec narodowy do Warszawy. Tam się pokazało, ile w piersi chłop polskiego jest gorącej miłości Ojczyzny. Jednomyslnie na wiecu zapadła uchwała, domagająca się praw narodowych i niezależności (autonomji) dla Królestwa Polskiego.

Na tym pamiętnym wiecu, urządzonym przez młodsze pokolenie ruchu ludowo-narodowego, nie brakło ani jednego z wybitniejszych włościan: był tam i ognisty Józef Nakonieczny z Garbowa, był mądry Jaśko Bielawski z Nasiechowic, młody Kowalewski z Wielkowoli, rozważny Ostrowski z pod Opoczna, Justyna z Przedborza, Mateusz Manterys i Błyskosz i Łaszcz i Długoborski, i Łazarczyk, i wielu innych. Dziś niejeden z nich śpi snem wiecznym. A są i tacy, co uciekli z pod sztandaru narodowego i znaleźli się u „ludowców“, w sąsiedztwie z socjalistami i żydami; ale ci nawet tam są lepsi od innych, czego dowodem ostatni list Mateusza Manterysa. Jak wiadomo, autonomji Moskwa Polsce nie dała; ale ucisk stał się mniejszy. W gazetach można było pisać śmieiej, i wolno było zakładać stowarzyszenia i związki. Do Warszawy, do Królestwa Polskiego wrócili: J. L. Popławski, Z. Balicki, R. Dmowski i grono młodszych działaczy.

Przestał więc wychodzić „Przegląd Wszechpolski“, „Polak“ wychodził jeszcze lat parę, ale już tylko dorywczo; zato w Warszawie powstało kilka gazet, które naród, w tym samym duchu prowadziły.

Dla czytelników „Polaka“, powstała gazeta codzienna „Naród“. Redagowali ją: St. Kozicki, Teofil Waligórski, Kaz. Łazarowicz, St. Gołębiowski. Wychodziła od 1906 do 1912 r. i była czytana na wsi, w miasteczkach i wielkich miastach. Wychodził też przez 2 lata tygodnik dla ludu „Czytelnia dla wszystkich“, pod redakcją St. Kozickiego. W roku 1912-ym powstało „Ognisko“. Zamykał je rząd rosyjski, ale ono pracowało bez przerwy pod rozmaitemi nazwami i dotrwało aż do wybuchu wojny europejskiej. W przeddzień tego wybuchu—redaktor „Ogniska“, Jan Załuska, kilkoletni obok s. p. Popławskiego redaktor „Polaka“, połączył „Ognisko“ z „Zorzą“, ogniskując w ten sposób w jedno dwie odmiany pracy oświatowej, przejmując w „Zorzy“ puściznę po szlachetnym pracowniku, s. p. Mieczysławie Brzezińskim.

Skoro tylko po rewolucji 1905 r. zelżał ucisk i można było pracować otwarcie w stowarzyszeniach, ludzie kierunku ludowo-narodowego zabrali się gorąco do zakładania kółek rolniczych, sklepów spółkowych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, domów ludowych, straży ogniowych i t. d., dając w tej pracy społeczeństwu wielu cennych pracowników. Wystarczy wskazać na dowód nazwisko s. p. Stanisława Chełchowskiego z Chojnowa, który wraz z Wł. Grabskim pierwszy-można powiedzieć—zorganizował u nas w kraju rolników do pracy zawodowej. A dalej—nazwisko dr. Rządu, założyciela Banku Towarzystw Spółdzielczych, dr. K. Chełchowskiego, założyciela wydziału higieny ludowej i głównego, wraz z Mieczysławem Brzezińskim, wydawcę setek tysięcy książeczek Księgarni polskiej, które zna każdy u nas włościanin.

Na prowincji po całym kraju, wszędzie, na czołowych posterunkach pracy widać dziś ludzi tegoż kierunku ludowo-narodowego. Więc dr. Józef Psarski w Ostrołęce, dr. Leon Rutkowski w Płońsku, Stanisław Moskałewski, dr. Zbigniew Paderewski, dr. Troczewski w Kutnie, Michał Bojanowski w Ciechanowie, dr. Falkowski w Sosnowcu, dr. Malewski i Guzowski w Lublinie, St. Włodek w Wysokiem Mazowieckiem i tylu, tylu innych. Wszyscy wyliczeni, a wielu niewyliczonych, trudzili się dla dobra ludu polskiego, pamiętając, co powiedział syn chłopca polskiego, wielki nasz poeta Jan Kasprówicz, który również zalicza siebie do demokracji narodowej.

A Kasprówicz powiedział:

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta.
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchałmy w tę skrę Bożą
Aż łun spłonie wstęgą.

4. Narodowi ludowcy a żydzi.

Każdy gospodarz to rozumie, że nie wystarczy skopać i nawieźć grzędy w ogrodzie, posadzić drzewa, zasadzić wa-

rzywa. Trzeba jeszcze postawić płoty ze wszystkich stron, aby nie weszli szkodnicy i nie popsuli owoców pracy.

A ogród dlatego tak się nazywa, że powinien być **ogrodzony**.

Tak samo z Polską. To nie dosyć pracować nad zakładaniem szkół i ochron, nad budowaniem dróg i mostów, nad podnoszeniem gospodarstw i zakładaniem stowarzyszeń. Trzeba jeszcze dbać, aby Moskał, Prusak i Austriak nie wszedł nam w szkodę i nie zabierał nam owoców naszej pracy. Dlatego właśnie dawny „Polak“ i stronnictwo ludowo-narodowe walczyły z rządami zaborczymi i dążyły całą duszą do niepodległości Polski.

Ale—jak wiadomo—najgorszy jest szkodnik domowy, bo najtrudniej go upilnować. A my mamy takiego szkodnika. Są nim żydzi. Rozsiedli się oni szeroko i gęsto po ziemi polskiej, a choć dla naszych braci niema chleba w kraju i muszą go szukać w obcych państwach i za morzem, żydzi tuczą się handlem, kredytem i przemysłem. I żeby choć poczuwali się do wdzięczności za gościnę, jakiej od Polaków doznają. Ale oni znają dobrze uczucie zemsty, a uczucie wdzięczności obce im jest najzupełniej.

I dlatego stronnictwo ludowo-narodowe już od szeregu lat nawołuje Polaków, aby się brali do handlu, rzemiosła i przemysłu, nawołuje też ogół ludności do popierania swoich. Demokracja narodowa założyła nawet „Gazetę Poranną—2 grosze, aby ta służyła sprawie polskiego handlu i przemysłu. Redagował tę gazetę przed wojną Antoni Sadzewicz.

Że „Gazeta Poranna“ spełnia dobrze swoje zadanie, o tem świadczy złość na nią żydowska.

Tu muszę powiedzieć jeszcze jedno: żydzi nietylko żyją naszym kosztem i nie czują dla nas żadnej wdzięczności, ale na każdym kroku starają się nam szkodzić. Łączą się zawsze z naszymi wrogami przeciwko nam. Idą z Moskałami, szczególnie tak zwani litwacy, pomagają Prusakom, szczują przeciwko nam Rusinów, Białorusinów i Litwinów. Wspierają też socjalistów.

5. Napaści socjalistów.

Demokracja narodowa, odkąd tylko istnieje, wciąż toczyć musi walkę z socjalistami. Dlaczego tak jest? Dlatego, że ognia z wodą nie pogodzi.

Wprawdzie socjaliści walczyli zarówno jak i demokracja narodowa, z rządem zaborczym. Ale oni tylko rząd rosyjski czy pruski uważają za swego wroga, a naprz. z robotnikiem pruskim, żydowskim czy rosyjskim chcą się łączyć i jednoczyć. Tymczasem wiadomo dobrze, jak robotnik pruski czy żydowski zazdrości chleba robotnikowi polskiemu i odbiera mu ten chleb. Jak się odnosi robotnik niemiecki do polskiego, niech powiedzą ci, co byli na robotach w Niemczech. A tu nasi socjaliści chcieliby przygarnąć do swych piersi i Niemców robotników, i Moskali, i Żydów.

I mówią dalej: „proletariusze wszystkich krajów łączcie się“. Cóż to znaczy? Znaczy to, że socjaliści polskiemu bliższy jest Moskal, Żyd, Prusak, Chińczyk, byle robotnik, niż Polak, ale nie robotnik. Czy można się z tem zgodzić?

Demokracja narodowa ma inne hasła. Ona woła: „Polacy wszystkich stanów łączcie się“. Łączcie się, bo jak się nie złączycie, to was zjedzą inne narody, które choć się dzielą na klasy, ale idą razem. Za przykład służyć mogą Niemcy. Tam—czy robotnik, czy kupiec, czy rolnik, czy wielki pan,—szli i idą razem w tej wojnie, nie tylko dlatego, że im Wilhelm kazał, ale ze szczerzej duszy. A żydzi—alboż nie idą razem przeciwko nam, robotnicy, kupcy i bankierzy. Tylko my—według socjalistów—mamy być rozbici na klasy?

Socjaliści dążą do zniesienia prywatnej własności. Ziemia, fabryki, kopalnie, koleje, wszystko to ma być skarbowe, ma należeć do państwa, a my wszyscy będziemy dopiero na służbie w tem socjalistycznym państwie i z tego żyć będziemy.

Na taki program demokracja narodowa nie godziła się nigdy. Ona rozumie, że jest źle, gdy jedni mają miliony, a drudzy żyją w nędzy. Trzeba to zmienić, ale nie w ten sposób, aby zupełnie nie było własności prywatnej, lecz w ten sposób, aby każdy mógł dojść do posiadania czy to kawała ziemi, czy warsztatu, czy sklepu, czy kapitału. Zamiast socjalistycznego: niech nikt nic nie ma, i będzie parobkiem rządu, państwa, demokracja narodowa mówi: niech każdy coś ma, niech wszyscy mają się dobrze.

Socjaliści dążą do przeprowadzenia swych zamiarów siłą, choćby przy pomocy brauninga. Brauningów używali w 1905 roku, szerząc w kraju anarchję i pod pozorem walki z rządem, wśród rabunku kas, napędzając Polaków w odmet rosyjskiej rewolucji. Zaś demokracja narodowa zabiegała nad utrzymaniem w kraju porządku i prawa, bo rozumie, że nieporządek i anarchja zgubiły dawną Polskę i zgubić mogą nas obecnie.

Socjalistom wstrętnym jest widok ludzi, którzy bronią prawa własności, którzy zabiegają nad utrzymaniem w kraju ładu, którzy bronią wolności i praw Kościoła katolickiego, którzy z całych sił zawsze i wszędzie bronią praw swej ojczyzny. To też gazety socjalistów są pełne napaści na związek ludowo-narodowy, i oni—te Wojtki żydowskie, wymyślili przezwisko „endecja“, „endek“ i t. p. na ludzi pracy ludowo-narodowej.

6. W obronie Kościoła katolickiego.

Demokracja narodowa ochraniała zawsze Kościół katolicki w Polsce przed wrogami, pilnowała jego dobra i pracowała ręką w rękę z kapłanami polskimi.

Niebardzo to dawne czasy i niejedną je pamięta, jak ad moskiewski zawział się na Kościół nasz, szczególnie na

unitów. Było ich dużo na Podlasiu i na Litwie, a carscy czynownicy chcieli ten lud unicki przerobić na prawosławje. Nasyłali popów i nauczycieli, a gdy to nie pomagało, posyłali wojsko, które batem kozackim i karabinem chciało nasz lud odprowadzić od wiary jego ojców i dziadów. Tym zamyśłem nasi księża i biskupi stawiali czynny opór i zawsze znajdowali gorliwe poparcie w obozie ludowo-narodowym.

Dzisiaj zaś, kiedy socjaliści, połączeni z żydami, mają sobie Wiarę św. za nic, wypędzają z urzędów obowiązków przysięgi, wypędzają ze szkoły — naukę religii, księdza,—stronictwo ludowo narodowe w pismach, rozsiłanych po całej Polsce, zwalcza otwarcie te zamysły socjalistów, jako zgubne dla kraju i sprzeczne z nauką Kościoła katolickiego.

7. Wszeczpolicy.

Ludowców narodowych nazywają czasem jej wrogowie „wszeczpolakami“. Myślą oni, że ta nazwa ubliża, a ona nie tylko nie ubliża, lecz prawdziwy zaszczyt przynosi tym wszystkim, co do demokracji narodowej należą lub ją popierają.

Wszeczpolicy działali w całej Polsce, zabiegali nad zjednoczeniem wszystkich Polaków, i stąd poszła nazwa. Nie liczyli się z tem, że Moskale, Prusacy i Austriacy pokrajali ziemię polską na kawały, i poustawiali słupy graniczne. Wszeczpolek za nic miał słupy graniczne, wszędzie: czy w Krakowie, czy Poznaniu, w Warszawie czy Wilnie, czuł się u siebie, wszędzie zakładał ogniska pracy narodowej według jednego planu. Na innym miejscu była mowa o tem, jak to ludowcy narodowi pracowali nad ludem w Królestwie Polskiem. Nie zapomnieli oni i o nieszczęsnej Litwie. W Krakowie wychodziła dla Litwy osobna gazetka pod tytułem „Za wiarę i Ojczyznę“. Na Litwie mieszkająca garść ofiarńców wszeczpolaków, którzy pod najsroższym uciskiem carskim budzili ducha w narodzie, szerzyli oświatę, zachęcali do wytrwania w polskości i walki o prawo z Moskałem. Do takich należeli: zasłużony redaktor J. Hłasko, sędziwy już dzisiaj dr. Węśławski w Wilnie, kierownik tajnej pracy oświatowej, dalej powstaniec, adwokat Bociarski w Kownie, który, po powrocie z Syberji, stanął znowu do pracy narodowej i przed kilku laty złożył strudzone kości w grobie; po nim objął pracę narodową jego syn, adwokat Witold Bociarski. Na wsiach pod Kownem pracowali młodzi działacze — Feliks Raczkowski i Eug. Romer, założyciel pierwszej na Litwie spółki mleczarskiej „Biruty“.

Na Rusi też nie ugorowano. Więc pracowali tam: sędziwy Andrzejowski, z młodszych zaś — Joachim Bartoszewicz i Stanisław Zieliński w Kijowie, Sawicki w Humanu, Bujalski w Berdyczowie i wielu innych. A wszystko to działało się pod czujnym, drapieżnym okiem — moskiewskiego żandarma. W Galicji też trzeba było zabrać się do orki narodowej.

i siał zdrowe ziarna. To prawda, że tam, w Galicji, w Krakowie, Lwowie i w całym kraju było najwięcej wolności. Ale rząd austriacki nie zasypiał sprawy. Chciał on przede wszystkim, aby chłop polski w Galicji kochał cesarza Franciszka Józefa, płacił mu duże podatki i oddawał za niego życie. Chciał, aby chłop polski był „cesarskim chłopem”. I doszło już do tego, że w niejednej chacie włościańskiej wisiał portret cesarza austriackiego, choć i Austria przyczyniła się niemało do rozbioru Polski. Mimo to — niejednen gospodarz polski, otumaniony przez Austriaków, stał się rzeczywiście „cesarskim chłopem”. Trzeba to było odrobić. Więc wszechpolacy założyli najpierw w Tarnobrzegu skromną gazetkę „Głos ziemi Sandomierskiej” którą prowadził włościanin z Machowa, Wojciech Wiącek; potem zaś we Lwowie „Ojczyznę”, pod redakcją Piotra Panka. „Ojczyzna” rozrosła się i znalazła grunt wdzięczny w całej Galicji wschodniej, zaś po zawieszeniu „Polaka” przeniesiono ją do Krakowa; redagował ją młody pisarz, Stanisław Rymar, póki w czasie wojny nie zamknęli mu jej Austriacy za wierną służbę sprawie.

Z tego zasiewu powstało stronnictwo, które wpływ swój w narodzie gruntowało przez zebrania, nauki i wiece. Ruch wiecowy był tam szczególnie silny w latach 1910—1914; przemawiali na wiecach: niestrudzony prof. Stanisław Grabski ze Lwowa, poseł Zamorski, St. Rymar, Karol Wierczak, a z włościan: Marcin Stopyra, poseł Tomaka, poseł Dobija, poseł Wiącek i wielu innych.

We Lwowie i w całej Galicji wschodniej Polacy mieli dużo do roboty z Rusinami, którzy zgłaszali tam swoje pretensje do panowania, i zyskali w tych pretensjach skuteczne poparcie: jedni u Niemców, drudzy u Moskali. Także rząd austriacki w myśl starej zasady: kłóć narody i panuj nad nimi, podburzał Rusinów przeciw Polakom, aby i jednych i drugich mieć w garści. Doszło do tego, że zachęcani bezkarnością, Rusini zamordowali namiestnika Potockiego. Oczywiście, morderca nie poniósł żadnej kary. Wyjechał swobodnie do Ameryki.

Otóż do obrony przed Rusinami wystąpili najdzielniej wszechpolacy, zaś wśród nich najbardziej zasłużony: profesor St. Głabiński ze Lwowa.

Również przed Żydami bronili oni dobra narodowego, mając do walki z żydostwem potężną broń: słowa drukowanego w najbardziej tam rozpowszechnionej gazecie „Słowie Polskiem”. Ale najpiękniejszego dzieła dokonali ludowcy narodowi pod Prusakiem. Podchowali oni tam całe pokolenie młodzieży do pracy na podstawie narodowej i katolickiej i — co godne uwagi, umieli dotrzeć do duszy ludu na Śląsku.

Śląsk uchodził za kraj zupełnie zniemczony i stracony dla Polski. Co tylko wychodziło z ludu, niemczyło się. Sam lud mówił z niemiecka — po polsku. Wstydił się swego pochodzenia. Wprawdzie były tam gazety polskie, jak „Katolik”

„Gazeta Opolska”, ale bały się one zrywać z niemczyzną i szły na pasku niemieckiej polityki biskupów wrocławskich. Dopiero młodzież śląska, wychowana przez wszechpolaków, wezwwała lud do jedności z całym narodem polskim. Młodzież ta wołała śmiało „Precz z Niemcami”, Ślązacy, Polakami jesteście, wybierajcie na posłów Polaków.

Te wołania odniosły skutek nadzwyczajny, i w roku 1902 lud śląski wybierał posłów już pod warunkiem, że muszą oni zerwać z Niemcami i zasiedzieć w Berlinie obok posłów Wielkopolan. Radość w Polsce była wielka, gdy na tej podstawie narodowo-polskiej wyszedł w 1902 r. pierwszy poseł ze Śląska, mianowicie z Katowic, a posłem tym był młody Wojciech Korfanty, syn wyrobnika.

Dzisiaj lud śląski wybiera na posłów samych Polaków. Dzisiaj lud ten czyta gazety narodowo-polskie, posiada swoje stowarzyszenia, swoje spółki i może być wzorem dla innych stron. Lud umiał ocenić pracę demokracji narodowej i wybierał wielu wszechpolaków na posłów swoich, aby bronili jego praw wobec Niemców i całego świata. Tymi posłami byli lub są: Chłapowski, Bernard Chrzanowski, ks. Lisiecki, Felicjan Niegolewski, Stanisław Nowicki, Władysław Seyda, Zygmunt Seyda, Swiatała i inni.

Widzimy więc, że demokraci narodowi byli we wszystkich zakątkach Polski, wszędzie pracowali nad ludem, wszędzie uczyli ten lud, jak się bronić przed Moskałem, Prusakiem, Austriakiem, Żydem i Rusinem, a za to, że byli wszędzie w Polsce, przewzano ich wszechpolakami.

8. Czasy wojny europejskiej.

Ludowcy narodowi cierpieli bardzo nad rozdarciem Polski, i bolała ich obca niewola. Więc pragnęli lud polski w całym kraju natchnąć duchem narodowym i wierzyli, że jak lud stanie w obronie Polski — wtedy na nic się nie zdadzą chytre zamiary wrogów; wtedy, prędzej czy później, zrzucimy kajdany niewoli i połączymy się wszyscy w niepodległe państwo polskie.

Do tego zmierzała długoletnia praca stronnictwa ludowo-narodowego (demokr.-narod.)

Bóg czuwał nad Polską.

I wybuchła w roku 1914 wielka wojna europejska.

Już na parę lat przed tą wojną naradzali się przodownicy demokracji narodowej nad tem, po czyjej stronie ma stanąć naród polski w razie, jeśli dojdzie do wojny z Niemcami. I przypomnieli sobie stare chłopskie przysłowie: „jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. A prócz tego, rozważyli trzeźwym i bystrym rozumem, że jeśli w tej wojnie Niemcy pobiją cały świat, to zostaną samowładnymi panami tego świata. Cóżby wtedy czekało Polskę?

Wtedy Niemcy „zjednoczyliby” Polskę pod swym panowaniem, oderwaliby Rosji szmat naszej ziemi i nekali-

gorzej, niż Moskałe, bo mądrzej, bez żadnej—jak oni—litości Wybiłaby dla Polski godzina śmierci. Niemcy wyrzuciliby polskich gospodarzy z ziemi. Fabryki polskie zniszczyliby, zabraliby surowce i materiały, aby ich fabryki miały zajęcie i zarobek. Polski robotnik poszedłby o kiju w świat szeroki szukać chleba. Nie byłoby wolno przemawiać po polsku na zebraniach. Dzieci nasze musiałyby się uczyć w szkołach po niemiecku, nawet religji katolickiej. Cały naród polski czekałaby zagłada. A w tej djabelskiej robocie pomogliby Niemcom Żydzi, i nie byłoby nikogo, ktoby nam pomógł, bo wszyscy byliby pobici. Wyłożył to wszystko jasno i uczenie, na parę lat przed wojną, wódz wszechpolaków, Roman Dmowski w książce: „Niemcy, Rosja i sprawa polska“. A jednak znaleźli się Polacy, którzy w czasie tej wojny stanęli razem z Niemcami. Byli nimi przedewszystkiem socjaliści, wyuczeni na bibule żydowsko-niemieckiej. Ci zaczęli tworzyć legjony pod dowództwem Piłsudskiego i z temi legjonami pomagali Niemcom do pokonania Rosji, czyli do zwycięstwa. Lud polski nie dał się jednak otumaniać zrozumiącej—potrzebie zemsty na Moskałach, bo czuł, że Niemiec więcej niebezpieczny. To też na legjony Piłsudskiego patrzył podejrzliwie. Okazało się to najpierw w ziemi Kieleckiej, gdzie na początku wojny wkroczyli legjoniści. Piłsudski i jego zwolennicy mówili: gorszy jest Moskał od Niemca, więc pomagamy Niemcom bić Moskała.

A na to im odpowiadali demokraci narodowi: pomagając Niemcom, zaciskacie sznurek na szyi narodu polskiego, bo najsilniejszym i najchytrzejszym wrogiem naszym jest Niemiec.

A prócz tego, zapominacie, panowie socjaliści, że—pomagając Prusakom, walczyście nie tylko z Rosją, ale z Francją i z Anglią, a jak się później pokazało—i z Włochami i z Ameryką. Co będzie, jak te wszystkie narody pobiją Niemców? Jak wtedy będzie wyglądać Polska, gdyby stanęła po stronie niemieckiej? Polska przegrałaby wojnę razem z Niemcami i musiałaby nadal żyć nie tylko w niewoli, ale i w hańbie, jako związana wspólną dolą ze swym wrogiem śmiertelnym. Francuzi, Anglicy, Włosi i Amerykanie nie daliby wolności takiej Polsce, która im rzucała kamienie pod nogi i pomagała Niemcom do zwycięstwa...

Socjaliści—ci czerwoni „aktywiści“—mówili: trzymajmy się Niemców, bo oni będą górą, a jak im się zasłużymy, to może nam co od nich kapnie.

A ludowcy narodowi wołali: nie, panowie socjaliści, Niemcy tej wojny wygrać nie mogą. Trzymajmy się koalicji, pomagajmy jej, nie dajmy Niemcom pomocy, nie dajmy im rekruta. I tak się też stało. Lud polski i naród polski nie dał Niemcom rekruta, choć go do tego namawiali różni Daszyńscy i ludzie w rodzaju Zawadzkiego, Napieralskiego... Stawę ludu wyjaśniali w gazetach i na zebraniach lu-

dowcy narodowi po całej Europie. Więc poseł Wiktor Roński z ziemi Kieleckiej ogłosił w Dumie zaraz 5 sierpnia 1914 roku, że Polacy, jak niegdyś pobili Niemców pod Grunwaldem, tak i w tej wojnie są przeciwko Niemcom i po stronie państw, które walczą z Niemcami. Roman Dmowski, Marjan Seyda, Jan Rozwadowski, St. Kozicki czynili to samo w stolicach Zachodu.

Zaczęli też tworzyć przy wojsku rosyjskiem legjony polskie do walki z Niemcami. Czynnicy rosyjscy nie byli z tych legjonów zadowoleni, bo czuli, że Rosja w sprawie polskiej nie „wykręci się sianem“, że pod naciskiem Francji, Anglii, Włoch, a później Ameryki będzie musiała skwitować z Polski. Do tego przecież prowadziły legjony przy wojsku rosyjskiem.

Wojsko polskie zaczęło się na dobre tworzyć w Rosji na skutek jej klęski, szczególnie po obaleniu cara. Wtedy w 1917 r., w ciągu paru miesięcy, powstał 30-to tysięczny korpus wojska naszego pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego. Poszłoby to prędzej i więcejby się żołnierzy zebrało, gdyby nie socjaliści polscy i różni służalcy pruscy i moskiewscy, którzy przeszkadzali tworzeniu armji polskiej. Nie gardzili oni i zbrodnią pospolicą w tej walce przeciwko armji polskiej; z ich to ręki nieczemnej padli dwaj bracia Marjan i Józef Lutosławscy, z przekonani wszechpolacy—zamordowani okrutnie w Moskwie.

Gdyby nie socjaliści i sługa moskiewski Lednicki, zebrałibyśmy w Rosji łatwo 250 do 300 tys. polskiego wojska, i dzisiaj twardą nogą stalibyśmy u siebie i wogóle w Europie.

Lepiej poszło z wojskiem polskim we Francji.

Pilnował tam tej sprawy wódz demokracji narodowej, Roman Dmowski, a pomagali mu redaktor Kozicki, Maurycy hrabia Zamojski, Jan Rozwadowski i Marjan Seyda. Utworzyli oni Komitet Narodowy z siedzibą główną w Paryżu, aby przeprowadzić u narodów koalicji postanowienie o odbudowaniu Polski zjednoczonej i niepodległej. W Ameryce pilnował tej sprawy wielki muzyk polski, Ignacy Paderewski, ten sam, co w 1910 r. wystawił własnym kosztem w Krakowie pomnik Grunwaldzki.

Skutkiem ich głównie zabiegów powstał we Francji korpus wojska polskiego, którego dowódcą jest jen. Haller.

Dzisiaj koalicja wie dobrze, co myśleć o Polsce. Koalicja widziała, że Polska nie chciała pomagać Niemcom w tej wojnie i nie pomagała, a całą duszą pomagała do zwycięstwa Francji, Anglii, Włochom i Ameryce. Gdzie tylko Polacy mogli, tam tworzyli wojsko, aby Niemców gnębić.

To też możemy być pewni, że gdy się rozpocznie kongres pokoju, to o Polsce nie zapomną. Owszem, wykroją dla niej dobre granice na zachodzie—od Niemca i na wschodzie—od Moskała i zaliczą nas do wielkich państw europejskich.

A to wszystko dlatego, że już na samym początku wojny nie zbłądziliśmy, nie poszliśmy za Piłsudzkim i jego legjonami, ale za głosem ludu, w którego imieniu ludowcy narodowi („wszechpolacy“) wciąż uparcie twierdzili, że wielka zjednoczona i niepodległa Polska wyrosnąć może tylko z kłeski niemieckiej.

9. Wyzwiska i prześladowania.

Na zakończenie jedno zapytanie: dlaczego niektórzy ludzie tak zaciekle napadają na stronnictwo demokratyczno-narodowe, choć położyło ono tyle zasług dla Polski i dla ludu polskiego?

Odpowiedź prosta: jedni zazdroszczą demokracji narodowej jej zasług i rozumu, a zazdrosnych na świecie jest wielu.

Inni, jak socjaliści, działają najczęściej na szkodę narodu naszego i Kościoła; demokracja narodowa stoi im na drodze, więc chcieliby ją oszkalować i usunąć z drogi.

Żydzi nie mają za co miłować demokracji narodowej, bo oni chcieliby takie rządy zaprowadzić w Polsce, jakie już pozaprowadzali w Rosji, a tu demokracja narodowa do tego nie dopuszcza, i jeszcze przestrzega przed wyzyskiem żydowskim.

A są i tacy, co mają słabe głowy i powtarzają za socjalistami i żydami, jak za panią matką pacierz, wszelkie wyzwiska, które tamci na demokrację narodową miotają.

Nie mówię już o Niemcach, Moskalach i sługach ich—Rusinach, którzy są źli, że demokracja narodowa pilnuje dobrobytu narodowego i nic nie chce oddać obcym: ani wiary, ani języka, ani ziemi, ani innych bogactw materialnych i duchowych.

Upłynęło już lat, co najmniej, 30 i parę od chwili, gdy demokracja narodowa, nie utraciwszy wiary w Polskę, rozpoczęła swoją pracę.

Dziś—spełniają się te gorące hasła, jakie ludowcy narodowi wypisali na swym sztandarze: Lud dochodzi do głosu, Polska zyskuje niepodległość i zrasta się napowrót w jedną całość, jak niegdyś za króla Władysława Łokietka. A wiemy, że po Łokietku nastał Kazimierz Wielki, ten budowniczy Polski, a po Kazimierzu przyszły wspaniałe lata Jagielly.

I nas w niepodległej Polsce czekają jeszcze lata pracy uciążliwej nad odbudowaniem Polski. Musimy w niej zaprowadzić ład, spokój i szczęście dla wszystkich.

Do pracy tej staje w pierwszym rzędzie liczny, zaprawiony w walce hufiec ludowców narodowych pod sterem doświadczonego wodza Romana Dmowskiego. W pracy tej nie ulęknie się on przeciwnieństw, bo walka o dobro Polski to jego żywioł, to jego chleb powszedni i jego chluba.—Trudem walką poprowadzi on Naród przez Sejm konstytucyjny ku da Bóg—chwały, siły i szczęścia.